OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, ŚRODA, 12 PAŹDZIERNIKA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 283

Żywa pochodnia w lesie na Mani.
Obłąkana kobieta oblała się benzyną i podpaliła.
Przewieziona do szpitala—walczy ze śmiercią.

Łódź, 12 października.

O strasznem samobójstwie doniesiono wczoraj władzom policyjnym.

52-letnia Emilja Wrzacka, robotnica zamieszkała we wsi Cyganka pod Łodzią, od pewnego czasu zdradzała objawy choroby umrysłowej, a ponieważ stale mówiła domownikom, że odbierze sobie życie, nie spuszczano jej z oka.

Wczoraj w nocy, korzystając z tego, że cała rodzina była pogrążona we śnie

wymknęła się z mieszkania,

zaopatrzywszy się uprzednio w butelkę benzyny i zapałki.

Udała się do niezbyt odległego lasu na Mani, gdzie przystąpiła do wykonania swych straszliwym zamiarów.

Położyła się na ziemi,

oblała suknie benzyną i wznieciła na sobie ogień,

który w jednej chwili zamienił nieszczęśliwą w żywą pochodnię.

Okropne bóle nie pozwoliły jej spokojnie oczekiwać śmierci. Zerwała się z ziemi i, wydając nieludzkie ryki biegała jak opętana po lesie.

Jakiś spóźniony przechodzień, który ujrzał płomienie, pochodnię migającą wśród drzew, pobiegł przerażony w kierunku wsi, alarmując gospodarzy.

Gdy kilku mężczyzn udało się wraz z nim sprawdzić, co się stało, Wrzacka leżała na ziemi, zdradzając słabe oznaki życia. Od płonących jej szat zajął się mech i ogień groził już lasowi.

Nie było ani chwili do stracenia. Rzucono się przedewszystkiem do gaszenia pożaru, który mógłby wyrządzić nieobliczalne szkody.

Tymczasem do dogorywającej w straszliwy sposób poparzonej kobiety wezwano pogotowie. Przybyły lekarz w stanie groźnym przewiózł ją do szpitala św. Józefa, gdzie walczy ze śmiercią..

Wypadek ten wywołał olbrzymie wrażenie na przedmieściu Łodzi.

Podpisanie umowy pożyczkowej
nastąpi dziś po południu.
Jutro ukażą się dekrety o stabilizacji złotego.

(Warsz. koresp. „Expressu" (B) telefonuje:

Dziś rano panowie Monnet i Fisher skierowali do pana ministra skarbu Czechowicza odpowiedź na jego list, wysłany jeszcze w nocy, a komunikujący oficjalnie, iż Rząd polski zdecydował się podpisać układ pożyczkowy na warunkach podanych szczegółowo w dzisiejszej „Republice"

Wobec tego wszystkie formalności związane z podpisaniem układu

SĄ ZAKOŃCZONE

Marszałek Piłsudski udał się około godziny 2-ej do pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który przyjął również ministra skarbu Czechowicza.

Ministerstwo Skarbu zajęte jest w tej chwili

PRZYGOTOWANIEM EGZEMPLARZY KONTRAKTU POŻYCZKOWEGO. DO PODPISU.

Wobec tego, iż panowie Monnet i Fisher przedstawili pełnomocnictwa do złożenia swych podpisów na kontrakcie w imieniu konsorcjum amerykańskiego, podpisanie umowy nastąpi dziś po południu w gmachu ministerstwa skarbu.

Z ramienia Rządu polskiego kontrakt podpisze minister skarbu p. Gabrjel Czechowicz.

Jutro w „Dzienniku Ustaw" ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, legalizujący układ pożyczkowy oraz drugi dekret przeprowadzający stabilizację złotego.

Prezydent miasta skazany
na 2 lata ciężkiego więzienia
za kradzież, fałsze i nadużycia.

Warszawa, 12 października

Niezbyt świetny prezydent prześwietnego miasta Sochaczewa, p. Stanisław Musikowski, spisał się nieświetnie z prezydjalnego miękkiego stolca w magistracie zasiadł

na twardej ławie oskarżonych

w warszawskim sądzie okręgowym.

Twardo też brzmiały słowa oskarżenia, mówiącego, iż p. Musikowski przed objęciem zaszczytnego stanowiska w Sochaczewie, jako inspektor samorządowy w Mińsku Mazowieckim popełnił

szereg fałszów i przywłaszczeń.

Na drodze do świetnej karjery stanęła p. Musikowskiemu nieumiejętność wyrachowania się z dwuch sum: **600 zł.** podjętych z kasy wydziału powiatowego i **700 zł.** z gminy Wielkie.

Pierwsza suma została podjęta przez p. Musikowskiego „na cele służbowe", a następnie znikła w dziwny sposób z biurokratycznego horyzontu przez malwersacje w książkach kasowych. Drogi pozycji 700 zł. były mniej skomplikowane. P. inspektor samorządowy „przez uprzejmość" podjął tę sumę celem przekazania jej gminie Dębe Wielkie, na drodze stanęły mu jednak dziwnie złośliwe przeszkody, które uniemożliwiły oddanie pieniędzy do rąk właściwych. Sumka ta „jakoś" zawieruszyła się również w kieszeni p. Musikowskiego.

W czasie wczorajszej rozprawy oskarżony trzymał się ostro i z oburzeniem odpierał ciążące na nim zarzuty. Tu był winien wójt, tam pisarz, ówdzie starosta.

Bliższe zbadanie personalji sochaczewskiego prezydenta wykazało, iż był on

już raz sądownie karany

za nadużycia, oczywiście jeszcze przed otrzymaniem mandatu.

Prokurator Świtalski w mowie oskarżycielskiej domagał się surowego ukarania pijawki samorządowej.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Kariorego skazał p. Musikowskiego na

2 lata więzienia,

co odpowiednio zanotowano w kronikach miasta Sochaczewa będzie dla współczesnych i potomnych nauka, iż nie wolno nierozważnie szafować wysokiem dostojeństwem.

Roztargnienie generała Składkowskiego.
Zostawił w hotelu tekę.

Grodno, 12 października.

Jak wiadomo, min. spraw wewn. jen. Składkowski w poniedziałek rano wyjechał do Grodna. Po wyjeździe p. ministra służba hotelu „Georga" zauważyła pozostawioną przez ministra tekę z dokumentami. Zawiadomiono niezwłocznie urząd wojewódzki, skąd przybył sekretarz osobisty wojewody i tekę zabrał.

Katastrofa samochodowa
spowodowana przez lekkomyślnego studenta.

Poznań, 12 października.

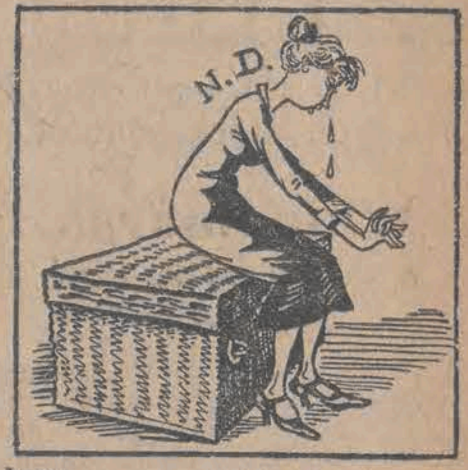
Na szosie z Wrześni do Poznania wydarzyła się katastrofa samochodowa. Z Kosnowa do Gniezna jechał autem p. Władysław Chełmiński z żoną swoją i ze znajomą panią. W drodze poprosił go pewien student, by go zabrał ze sobą, na co właściciel zgodził się.

Po jakimś czasie poprosił ów młodzieniec o pozwolenie mu prowadzenia samochodu i otrzymał kierownicę.

Początkowo szło dobrze. Kiedy student chciał w pewnym momencie zapalić papierosa i sięgnął do kieszeni po zapierośnicę, **samochód nagle skręcił i uderzył** o przydrożne drzewo, spadając do rowu.

Skutki lekkomyślnej jazdy były fatalne. Żona Chełmińskiego ma połamane żebra, znajoma pani pękniętą, czaszkę, p. Chełmiński odniósł ogólne pokaleczenia, zaś niefortunny kierowca wyszedł z **katastrofy bez szwanku.**

Nauk zasób spory
Dały nam wybory.



W płaszcz ukrywa „gospodarczy",
To poznają wnet sąsiedzi,



I bliźniemu coś ukradnie,
To najbliższy czas go uczy,
Że kradzione nie utuczy.

W. D.

Otruta kobieta
skoczyła z okna II piętra.

Warszawa, 12 października

Rozpaczliwa scena rozegrała się wczoraj wieczorem w mieszkaniu pana Józefa Niemirowskiego (Mokotowska nr. 8).

O godzinie 9-ej wieczorem wróciła z miasta sublokatorka, 30-letnia Walentyna Rybałtowska i niezwłocznie udała się do kuchni, gdzie wypiła buteleczkę kwasu octowego. Następnie podeszła szybko do okna, by z wysokości 2 piętra rzucić się na bruk.

Właściciel mieszkania zdążył w ostatniej chwili uchwycić ją za spódnicę. Desperatka zawisła w powietrzu.

Niestety, tkanina nie wytrzymała cię żaru. Rybałtowska spadła na bruk podwórza.

W stanie ciężkim przewiozło ją pogotowie do szpitala Dzieciątka Jezus.

Powodem rozpaczliwego kroku była sprzeczka z mężem.

Matka ugotowała
czworo swoich dzieci.

Berlin, 12 października

W mieście Saarburg zdarzył się wstrząsający wypadek obłędu religijnego.

Żona pewnego listonosza w przystępie szału wrzuciła czworo swoich dzieci w wieku od 2 do 7 lat do wrzącej wody, a następnie zwłoki ich ułożyła na łóżku i udała się do policji, gdzie oświadczyła że „w niebie jest teraz o 4 aniołki więcej".

Lekarze usiłowali nadaremnie przywrócić nieszczęśliwe dzieci do życia.

W melínie na Bałutach
przyłapała policja groźnego bandytę.

Łódź, 12 października.

Od dłuższego czasu łódzka policja energicznie poszukiwała znanego kasiarza i złodzieja kolejowego Jana Gorczyczkę, która ma na sumieniu kilkanaście poważnych przestępstw.

Onegdaj otrzymano informacje, że Gorczyczko ukrywa się na Bałutach, to też ubiegłej nocy większe oddziały policyjne wyruszyły na obławę.

Zbrodniarz, jak się okazało, bawił w melinie złodziejskiej przy ulicy Nowo-Krótkiej 14, gdzie zebrało się większe „towarzystwo", zajęte grą w karty.

Gorczyczka, pochłonięty grą nie zauważył nawet wkraczających policjantów i zorjentował się w sytuacji dopiero w chwili, gdy ujrzał wymierzone w swoim kierunku lufy rewolwerowe.

— Ręce do góry! — rozległ się stanowczy rozkaz.

Gorczyczka podniósł się szybko z krzesła. Widząc, że jest osaczony ze wszystkich stron, nie stawiał policji oporu.

Złoczyńcę, okutego w kajdany, policja odstawiła do więzienia.

Szał Litwy.

Państwo, które ma dokoła samych nieprzyjaciół.

—:—

Waldemaras

wiedzie Litwę nad przepaść.

W ostatnich dniach polityka litewska zaczęła okazywać „ożywienie" bardzo podejrzane. Nie brak było epizodów tak komicznych, jak traktat litewsko-włoski, obecnie toczą się pertraktacje Waldemarasa ze Stresemannem. Waldemaras pozwolił sobie w Genewie na nieprzyzwoity wywiad, w którym twierdził, że **Polska jest państwem bez ustalonych granic.**

Wszystkie te i inne nerwowe wystąpienia Litwy na terenie międzynarodowym miały na celu pokrycie zewnątrz fatalnej sytuacji politycznej wewnętrznej i finansowej państwa litewskiego, która znalazła ostatnio wyraz w krwawo stłumionej rewolcie w Taurogach.

Była ona najlepszym dowodem wrzenia w Litwie, **Smetona oświadczył onegdaj, że gotów jest zrezygnować ze stanowiska prezydenta i wyjechać za granicę.** Wśród tantiników istnieją dwie grupy, z których jedna żąda dyktatury, druga ze Smetoną na czele myśli o porozumieniu z litewską chadecją.

Stosunek Litwy do państw sąsiednich nie układa się — jak wiadomo — poprawnie. „Lietuvis" **gorzkie wylewa żale na temat Łotwy,** twierdząc, że stosunek państwa łotewskiego do Litwy jest wprost niewyjaśniony. Podczas przyjazdu do Rygi nowego posła litewskiego Bizauskosa, **socjaliści łotewscy urządzili wrogą demonstrację przeciwko Litwie** i jej rządowi. Nie tak dawno — jak przypomina „Lietuvis" — podkreślał premjer Cielens przyjaźń litewsko-łotewską. Autor artykułu usiłuje dowieść, że sacjaliści łotewscy podburzali powstańców litewskich. Rząd łotewski wyraźnie popierał powstańców litewskich.

Widocznem jest we wszystkiem wielkie podniecenie w Litwie. Bieda wywołuje przewroty wewnętrzne. Szuka się winowajców zewnątrz. Agitatorzy polityczni wskazują także i na Polskę, **ażeby jeszcze bardziej podniecić wrogie nastroje w Litwie przeciw naszemu państwu i upozorować wszelkie gwałty.**

Litewskie „Echo" usiłuje wmówić opinji publicznej na Litwie, że **Polska szykuje się do jakiegoś kroku decydującego i bardzo aktywnego wobec Litwy.** Zapewne w ciągu najbliższych jeszcze miesięcy Litwa otrzyma od Polski to lub inne ultimatum. Takie i tym podobne głosy prasy mają na celu podburzanie opinji i usprawiedliwienie gwałtów wobec polaków na Litwie.

Sytuacja jest istotnie bardzo poważna i wymaga największej rozwagi. To co robi rząd litewski, zakrawa przecież na prowokację zupełnie wyraźną, na wywołanie ze strony polskiej jakichś decydujących kroków, któreby położyły kres metodom, stosowanym przez Litwę wobec żywiołu polskiego.. Polska nie da się sprowokować, ale znajdzie środki, by powstrzymać dzicz litewską od jej ohydnych praktyk. Początek w tym kierunku już zrobiono. Może to przyczyni się do otrzeźwienia litewskich szaleńców, dających się tak bezmyślnie wodzić na pasku Waldemarasa.

Serb—sierota

adoptowany przez naród francuski za bohaterstwo ojca i brata, poległych w obronie Verdun.

Poseł francuski w Jugosławji wydał w tych dniach w Belgradzie śniadanie z udziałem najwybitniejszych kół jugosłowiańskich na cześć pewnego młodocianego serba, którego ojciec i brat zginęli w obronie Verdun.

Chłopca tego adoptował naród francuski i uznał go za pupila Francji.

Zabytki wymagające bezzwłocznej konserwacji.





Na zjeździe konserwatorów sztuki w Łucku, jaki odbył się w końcu września r. b., poruszono sprawę niedostatecznej opieki konserwatorskiej w województwach południowo-wschodnich, wywołaną brakiem sił fachowych. — Zdjęcia nasze przedstawiają: zamek książęcy **Lubarta w Łucku z XIII w.** znajdujący się w stanie zupełnego zaniedbania. Przed nami baszta z bramą wjazdową, grożąca zawaleniem się. — Drugie zdjęcie przedstawia jedną z przepysznych sal kolumnowych w pałacu **ks. Lubomirskich w Dubnie,** stanowiący najnowszą część zamku **ks. Czartoryskich,** zniszczonego w czasie wojny i dotychczas nie odbudowanego.

30.000 kilometrów na godzinę.

Bakterje odbywają gigantyczne podróże na promieniach światła.

Odwiedzają najodleglejsze od ziemi planety.

W każdej sekundzie promień światła przebywa przestrzeń **300,000 kilometró.**

Bardzo często fantazja ludzka zajmowała się tym najidealniejszym i najszybszym wehikułem: promieniem światła. Formowała ona stwory na podobieństwo ludzkie i wysyłała je na skrzydłach promieni świetlnych, z tempem 300,000 km w przestworza. Niezaspokojona tęsknota człowieka za nieskończonością znajdowała ujście w tych fantastycznych romansach, od Wellsa po Żuławskiego.

Te „naukowe baśnie", usiłujące uformować jakieś nowe rzeczywistości były wytworem tęsknoty, by przecież wyzwolić się z żelaznych praw, ustanowionych przez pryrodę dla bytu ludzkiego, ulecieć hen w takie sfery, w których nic nie przpominałoby ziemi, doczesności...

A jednak: są ziemskie stwory którym na skrzydłach promienia świetlnego wolno wałęsać się w nieskończonych przestworzach. Miljony tych podróżników opuszczają o każdej godzinie ziemię i miljony o każdej godzinie ze sfer odległych światów wracają na ziemię po długiej podróży...

Zawdzięczają to swej maleńkości. „Wolny bilet jazdy" w tych „podróżach światowych" dała im przyroda jako odszkodowanie za nikłość ich cielesną.

Są to najdrobniejsi przedstawiciele świata bakterji.

Przeważna ilość bakteryj, które są niewidoczne dla naszego oka, a tylko dostrzec się dają przez mikroskop — jest jednak zbyt wielka i zbyt ciężka, by na skrzydłach promienia świetlnego odbyć **podróż w nieskończone dale.** Trzeba być bardzo, bardzo lekkim, aby zostać pasażerem w takiej „wycieczce". ś

Promień światła przyjmuje tylko tych pasażerów, których **„ciało" nie przenosi 5000-nej części milimetra...** Bardziej otyłe" bakterje są wykluczone z takiej podróży, promień światła poprostu wznieść ich nie może...

Ale dlaczego właśnie 5000-na część milimetra? Oto wytłumaczenie: promień światła wywiera na każde ciało, na które natrafia, pewien (oczywista bardzo drobny) ucisk. Jeśli masa ciała jest bardzo nikła, może promień światła pokonać siłę przyciągania ziemi i **unieść ze sobą tę nikłą drobinkę.** Dokładne obliczenia matematyczne wykazały, że drobinka ta nie może mieć więcej jak 5000 część milmetra. Dwie krzyżujące się siły: siła przyciągania ziemi i ucisk promienia świetlnego — paraliżują się wówczas wzajemnie. Jeśli więc drobina ma mniejsze rozmiary, niż 5000-części milimetra, triumfuje ucisk promienia nad siłą przicągania ziemi — i **mały pasażer może wznieść swą daleką podróż.** Siła przyciągania ziemi jest bezradną. Pasażer mały „gwiżdże" na nią...

Czy możemy sobie wyobrazić 5000 część milimetra? W centymetrze kubicznym wody zmieściłoby się nie mniej, jak 400 biljonów cząsteczek tej wielkości!

Przeważna ilość znanych nam bakteryj jest większa. A jednak jest jeden gatunek, odpowiadający powyższym wymogom: **komórka grzybu „Bovist".** I oto — jak podaje wiedeński przyrodnik Dezydery Papp — stwierdzono laboratoryjnie że komórka ta jest w stanie odbywać „bezpłatne podróże" po wszechświecie na promieniach świetlnych.

Szybkość, z jaką taki pasażer odbywa swą podróż, jest jednak mniejszą, niż 300,000 km w sekundzie. Szybkość tę ma tylko światoł Ciało, choćby jeździło na skrzydłach promienia, zaznaje przecież hamulca przez siłę przyciągania ziemi i musi się zadowolić powolniejszem tempem.

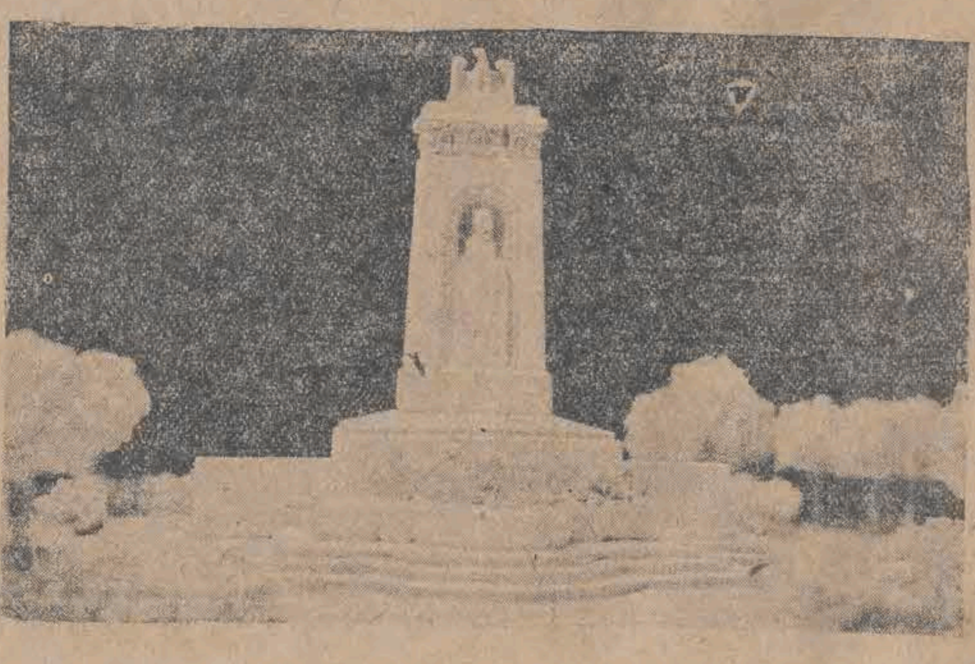
To też bakterja odbywa swą podróż na Marsa w 20 dniach, w 80 na Jupitera, w 14 miesiącach na Neptuna. Bądź co bądź tak drobnego pasażera uciążliwa jazda...

Oczywiście, jak bakterje z ziemi naszej dostać się mogą na inne planety, podobnie również z obcych światów na skrzydach światła spływać mogą żywe stwory drobinowe. Kto wie ile miljardów takich stworów z Marsa lub Wenery co godzina odwiedza nas?

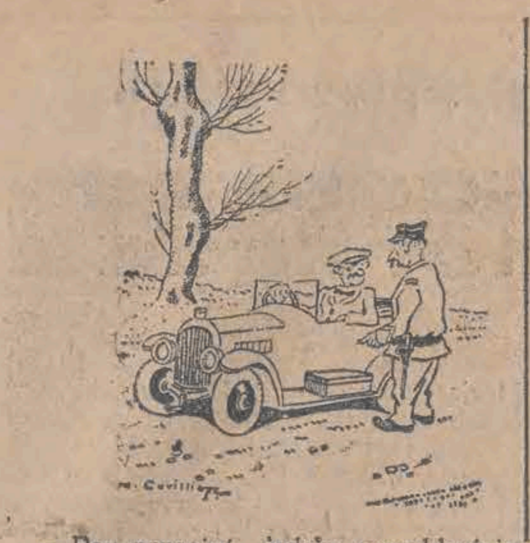
Pomysły beletrystów takich jak H. G. Wells lub Jerzy Żuławski, okazują się zatem — ze stanowiska naukowego — zupełnie realnemi. Marzyli oni o podróżach „Mieszkańców Marsa" na nasz padoł płaczu lub o wycieczkach ludzi na dalekie planety. Oczywiście były to tylko płody wyobraźni.

Ale stwór, nie mający więcej objętości niż 5000-na część milimetra podróże takie faktycznie odbywa....

Pomnik ś. p. Prezydenta Narutowicza w Bielsku.



W związku z poświęceniem sztandaru 3 p. s. p. w Bielsku, na którą to uroczystość, jak wiadomo, przybył **p. prezydent Rzeczypospolitej,** odbyło się również poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik **ś. p. Gabrjela Narutowicza, I-go Prezydenta Rzplitej Polskiej.** — Inicjatywę budowy tegoż podał tut. **Związek Powstańców Śląskich** — zaś protektorat nad komitetem budowy pomnika objął p. prezydent Mościcki. — Zdjęcie nasze jest reprodukcją fotograficzną z modelu pomnika.



—Pan przecież jedzie z szybkością 30-tu mil na godzinę!...
— Niemożliwe... Jadę dopiero 20 minut...



— Pańscy dwaj synalkowie są bardzo do siebie podobni, zupełnie jak bliźnięta...
— Tak, tak... Szczególnie Heniuś...

„Zgubiła mnie artystyczna natura!"

Za często zaglądałem do kieliszka!..

Wódka wykoleiła malarza Saleckiego.

Łódź, 12 października.

Do godziny drugiej w nocy Bronisław Salecki raczył się wódką w jednej z restauracji. Gdy był już kompletnie pijany, wezwał do swego stolika wszystkich gości znajdujących się w knajpie, poczęstował ich kieliszkiem czystej „z kropką", poczem wygłosił wielkie przemówienie.

— Byłem kiedyś wielkim malarzem — mówił — znała mnie doskonale cała Łódź. Malowałem pokoje z taką znajomością swego fachu, że nikt mi nie mógł dorównać w tej sztuce. Zgubiła mnie artystyczna natura — zacząłem się zbyt często upijać!...

Gdy kończył swą mowę, która wywołała wielkie wrażenie na obecnych, łzy spływały mu do kieliszka...

Po kilku minutach uregulował rachunek i, zataczając się na nogach, udał się do domu.

Znalazłszy się w mieszkaniu powziął nagle niezwykłą decyzję. Wydobył z pod łóżka kubeł z białą farbą i pendzle, których nie używał już od kilku lat, ponieważ zupełnie już nie pracował i był na utrzymaniu syna.

— Ja im pokażę — odgrażał się — wszystkim się zdaje, że nie umiem już malować, a właściwie to jestem w dalszym ciągu bezkonkurencyjny...

Korzystając z nieobecności syna, ubrał biały fartuch, wziął kubeł i pendzel, poczem udał się do sąsiadów i energicznie zastukał do ich drzwi.

— Otworzyć — wołał — w tej chwili otworzyć! Ważna sprawa!

Sąsiad p. Frolet zbudził się ze snu .

Gdy ujrzał w drzwiach swego mieszkania Saleckiego, zdumienie jego nie miało granic.

— Czego pan chce odemnie o 4-tej w nocy? — krzyknął.

— Przyszedłem malować — odparł mu — całe mieszkanie odrestauruję!

— Panie Salecki, pan zwarjował! Kto pana prosił o to! Wynoś się pan w tej chwili!

Malarz wylał kubeł farby na sąsiada, poczem począł go grzmocić.

Bójkę zlikwidowali lokatorzy zbudzeni ze snu przeraźliwemi krzykami.

Solecki znalazł się przed sądem, oskarżony o pobicie.

Skazano go na zapłacenie 100 złotych grzywny.

Trzy krwawe rozprawy nożowe.

Łódź, 12 października.

W dniu wczorajszym doniesiono policji o kilku rozprawach nożowych.

Przy ulicy Aleksandrowskiej obok domu nr. 146 na p. Zygmunta Krzeszewskiego (Sierakowskiego 24) napadło kilku nieznanych mu osobników, uzbrojonych w noże, którzy zadali mu kilka ran piersi. Napastnicy zbiegli w niewiadomym kierunku. Rannym zaopiekowało się pogotowie.

★

Podczas sprzeczki w mieszkaniu przy ulicy Łącznej 33 Bogumił Szabela otrzymał kilka ciosów nożem.

Sprawcę napaści Stanisława Szadurę policja pociągnęła do odpowiedzialności. Rannego pogotowie przewiozło do domu.

★

Przy ulicy Bazarnej 10 pobity został dotkliwie Marjan Paliński. Napastnika Leona Bystrzejewskiego policja pociągnęła do odpowiedzialności.

„Sufit ogrzewa para z lokomotywy...

Łóżko pod mostem kolejowym.

W jaki sposób oszukany został naiwny wieśniak z pod Koluszek.

Łódź, 12 października.

Walenty Ambroziewicz, wieśniak z pod Koluszek, przyjechał wczoraj do Łodzi w celu załatwienia osobistych spraw. Przypuszczając, że wieczorem będzie mógł wrócić do domu, nie wystarał się o nocleg.

Gdy okazało się, że będzie zmuszony przedłużyć swój pobyt, znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ nie miał w Łodzi żadnych znajomych, u których mógłby zamieszkać.

Około godziny dziewiątej wieczorem, krążąc bez celu po ulicach, zatrzymał pewnego mężczyznę.

— Przepraszam pana, czy nie słyszał pan o jakimś tanim domu noclegowym? — spytał. ,

Zagadnięty w pierwszej chwili odparł mu, że nie może mu wskazać żadnego adresu.

Ambroziewicz oddalił się.

Po kilku minutach nieznajomy dogonił go, wołając: ,

— Przypomniałem sobie! Mogę wam dać mieszkanie!

— A gdzie? — spytał go wieśniak.

— Teraz wam jeszcze nie powiem. Musicie mnie wpierw poczęstować wódką!

Wieśniak chętnie się zgodził.

Udali się do knajpy.

Gdy po kilkunastu kieliszkach obu kompanom porządnie już szumiało w głowie, zdecydowali się udać do taniego lokalu.

— Panie, jak tam cudownie wszystko urządzone — mówił łodzianin — zdaje się wprawdzie, że nie znajdzie pan tam łóżka, ale za to jest dużo świeżego powietrza... Zaprowadził go na ulicę Kilińskiego pod most kolejowy.

— Tu jest ten lokal — rzekł wskazując na chodnik — będzie panu bardzo ciepło, bo sufit ogrzewa para z lokomotywy.

Ambroziewicz mimo, że był pijany, zrozumiał, że go haniebnie oszukano, to też rzucił się na swego towarzysza i pobił go tak dotkliwie, że musiano doń wezwać pomoc lekarską.

17-letni pracownik stolarski skradł swemu chlebodawcy szkatułkę.

Łódź, 12 października.

P. Micirski, stolarz, zamieszkały przy ulicy Kielma, zameldował w policji o kradzieży szkatułki, zawierającej przeszło 400 złotych, dokonanej przez swego pracownika 17-letniego Antoniego Miechowicza.

Młodzieniec, korzystając z kilkudniowej nieobecności swego chlebodawcy, który pozostawił jego opiece całe mieszkanie, przy pomocy podrobionych kluczy otworzył szuflady i znalazłszy szkatułkę, ulotnił się z nią.

Policja wszczęła pościg za zbiegiem.

Zamach samobójczy 27-letniej nieznanej kobiety

Łódź, 12 października.

Ubiegłej nocy w bramie jednego z domów przy ulicy Nowo-Pańskiej zauważono jakąś młodą kobietę, lat około 24, która dawała słabe oznaki życia.

Wezwano do niej pogotowie, które stwierdziło otrucie kwasem solnym.

Przewieziono ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala św. Józefa.

Tożsamości denatki policja dotychczas nie ustaliła.

60-letnia kobieta pod kołami dorożki.

Przy zbiegu ulic Andrzeja i Piotrkowskiej dostała się pod koła dorożki 60-letnia Zofja Dyguda, zamieszkała przy ulicy Wólczańskiej.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ją do domu.

Zona zabrała mężowi papierośnicę i sprzedała pokryjomu przekupniowi.

Łódź, 12 października.

P. Stanisław K. pewnego wieczoru stwierdził, że mu skradziono srebrną papierośnicę. Nie posądzając o to domowników, oświadczył jednak żonie, że kradzież musiała być dokonana w mieszkaniu, ponieważ pamiętał dokładnie, że na ulicy wyjął z niej papierosa.

Mimo energicznych poszukiwań papierośnicy nie odnaleziono.

Po upływie kilku miesięcy rozwikłał jednak zagadkę.

Oto pewnego dnia spotkał znajomego Edmunda Strojeckiego, który opowiedział mu następującą historję.

— Wyobraź sobie — mówił Strojecki — że złapałem dziś kieszonkowca na gorącym uczynku kradzieży. Wyciągnął mi z kieszeni papierośnicę, którą niedawno sobie kupiłem. Na szczęście jakiś przechodzeń, który również na przystanku oczekiwał na tramwaj, zauważył w porę machinacje złodziejskie i pochwycił go za kołnierz. Sprowadziłem go do komisarjatu.

Mówiąc to wydobył z kieszeni objekt zainteresowania złodziejskiego.

— Ależ to moja papierośnica — zawołał p. K. zginęła mi przed kilku miesiącami.

P. Strojecki zmięszał się w pierwszej chwili.

— Przepraszam cię, ale chyba się mylisz. Kupiłem ją niedawno u pewnego znajomego sprzedawcy, który mi dostarcza rozmaitych przedmiotów.

— W takim razie bądź łaskaw wskazać mi owego jegomościa. Poznaję bowiem moją papierośnicę...

Nazajutrz p. K. odwiedził sprzedawcę, który z trudnością przypomniał sobie, że papierośnicę sprzedała mu... pani K.

Teraz dopiero p. K. wszystko zrozumiał.

Wczoraj skonfrontował żonę z przekupniem.

Wynikła grubsza awantura, w rezultacie której małżonkowie rozeszli się zupełnie, a p. K. złożył w policji zameldowanie o kradzieży.

Napad bandycki pod Piotrkowem.

Łódź, 12 października.

W dniu wczorajszym dwaj robotnicy Janczyk i Bogusławski złożyli zameldowanie o napadzie, którego padli ofiarą w jednej z wiosek pod Piotrkowem.

Wieczorem na drodze natknęli się na pięciu drabów, uzbrojonych w noże i grube pałki. Rzucili się oni na nich i dotkliwie ich poranili.

Rannymi zaopiekowali się wieśniacy, którzy znaleźli ich po pewnym czasie leżących w rowie.

Wezwany lekarz stwierdził dość ciężkie uszkodzenie cielesne.

Co wypukał licznik złodziejski.

Łódź, 12 października.

Lidke Brwinowi, zam. przy ulicy Nowej nr. 39, skradziono rower, wartości 200 złotych.

Piec Marjannie, zam. przy ulicy Cmentarnej nr. 10, skradziono palto, wartości 30 złotych.

Osieckiej Alfredzie, zam. przy ulicy Przędzalnianej nr. 77, skradziono palto, wartości 80 złotych.

Brat tak kochał siostrę,

iż, pragnąc spełnić jej zachciankę skradł dla niej parasolkę.

Łódź, 12 października.

Pan Roman Walczyński, zamieszkały przy ulicy Zielonej, był woźnym w jednej z fabryk łódzkich i otrzymywał nader skromne wynagrodzenie. Rodzina jego, składająca się z siedmiu osób, żyła stale w niedostatku.

Ostatnio gdy 18-letni syn Józef, przygodnie zarabiał przy przenoszeniu towarów, sytuacja materjalna rodziny nieco się polepszyła.

Młodzieniec ten tak był mocno przywiązany do siostry, młodszej od niego o rok, że stale bez szemrania spełniał jej wszystkie zachcianki, oczywiście w granicach dlań możliwych.

Pewnego dnia dziewczyna poprosiła go, by kupił jej parasolkę.

— Nie mam teraz pieniędzy — tłumaczył się Józef — może w przyszłym tygodniu spełnię twą prośbę.

— Muszę mieć dzisiaj koniecznie! — zawołała — postaraj się, Józku!

Młodzieniec uległ wreszcie jej prośbom i przyrzekł, że do wieczora będzie miała parasolkę.

I tym razem spełnił obietnicę.

Nieszczęsna parasolka stała się jednak przyczyną bardzo przykrych rzeczy.

Okazało się bowiem, że młodzieniec skradł ją jednej z sąsiadek, co się już nazajutrz wyjaśniło.

Ponieważ Józef nie chciał jej oddać parasolki, zwróciła się do policji.

Młodzieniec, znalazłszy się przed sądem, tłumaczył się, że parasolkę pożyczył i zamierzał ją zwrócić.

Skazano go na dwa tygodnie aresztu

W obliczu nowej Rady Miejskiej

Kto przyszedł, kto odszedł, kto pozostał w samorządzie łódzkim.

Łódź, 12 października.

Jeszcze miesiąc tylko będą prawdopodobnie sprawować nad nami rządy dawni ojcowie miasta . Za dni trzydzieści przyjdą znowu nowi ludzie, rozsiądą się na ławach w gmachu przy ulicy Pomorskiej, zakasają rękawy i wezmą się do ciężkiej pracy dla dobra całego społeczeństwa.

Nowe czasy — nowi ludzie...

Cóż się stało w tym wzorowym śmietniczku przy ul. Pomorskiej?... Kogo stamtąd wyrzucono i kogo przywołano na zajęcie odpowiedzialnych stanowisk w zarządzie miasta?

Ci, którzy przyjdą...

Nowa Rada Miejska różni się zasadniczo osobowym składem od poprzedniego samorządu łódzkiego.

Na ławach radzieckich zasiądą następujące nowe osoby:

Z listy Nr. 1 (Niemiecka Socjalistyczna Partja Pracy)

1) Hunkier Reinhold 2) Frinkler Leon 3) Ewald Gustaw 4) Richter Jan.

Z lisy Nr. 2 (P. P. S.):

1) Kowalski Stanisław 2) dr. Wieliński Edmund 3) Grodzicka Klemetyna 4). Holcgreber Jan 5) Potkański Józef 6) Nowakowski Stanisław 7)Izdebski Roman 8) Gołański Jan 9 Dolecki Władysław, 10) Moskiewiczówna Gustawa 11) Lajs Walerjan 12) Zieliński I. 13) Bagieński Czesław 14) Nowakowski Aleksander 15) Łecki Anastazy 16) Kaływajtys L. 17) Sawicki Jan 18) Strzelczykowski K.

Z listy nr. 3 (Ch. D.)

1) Harasz Antoni.

Z listy nr. 4 (Bund)

1) Dr. Margolis Aleksander.

Z listy nr. 6 (Poalej Sjon lew.)

1) Szapiro Boruch.

Z listy Nr. 7 (N.P.R. - lewica)

1) Pos. Waszkiewicz Ludwik 2) Urbaniak Paweł 3) Andzelakowa Helena.

Z listy nr. 10 (Niezależni socjal.)

1) Martynowski.

Z listy nr. 12 (Waśc. nieruch. chrz.):

1) Schott Maks 2) Inż. Pałaszewski.

Z listy nr. 17 (Inw. woj.ć i b. woj.):

1) Pawlak Franciszek.

Z listy nr. 18 (Zjedn. Niem.)

1) Dr. Fischer Wilhelm 2) Nehring Reinhold 3) Klikar Oskar.

Z listy nr. 24 (Resursa)

1) Dr. Grohman Alfred 2) Szwankowski Franciszek 3) Wolczyński Józef 4) Lesiński Jan.

Z listy nr. 28 (Pol. Kom. Gosp.):

1) Michaelis Bronisław 2) Ks. prał. Wyrzykowski 3) Pogonowski Józef.

Z listy nr. 29 (Aguda)

1) Sen. Mendelson Uszer.

Z listy nr. 30 (Sjoniści)

1) Waks B. 2) Fajn M.

Ci, którzy odeszli...

A teraz zobaczymy, kto nas opuścił na zawsze.

Oto szereg nazwisk tych, którzy nie mają już nic spólnego z Radą Miejską:

Bartczak Stanisław, Inż. Batkowski Stefan, Bechner Zygmunt, Credo Wiktorja, Czernik Antoni, Dąbrowski Franciszek, Dębowski Leon. Drabarek Maksymiljan, Dzwoniecki Klemens, Fierler Zygmunt, Filbrich Robert, inż. Folkierski Karol, dr. Garliński Władysław, Gepert Ignacy, Grzegorzak Leon, Hajkowski Zygmunt, Hoffman Adolf. Idźkowski Antoni, Joel Aleksander, Kapłan Majer, Kirpsza Józef, Knorr Aleksander, Kołodziejczak Walenty, Krasucki Mendel, Kruczkowski Franciszek, dr. Maciewski Maksymiljan, Mazurowski Bronisław, Młotecki Józef, Muszyński Juzef, Napiórkowska Alicja, Nowacki Maksymiljan. Nowicki Wojciech, Pałkowski Tadeusz, Papis Kazimierz, Pawełczyk Franciszek, Pawlak Michał. Pfeifer Seweryn, Praszkier Gerszon, Przedpełska Marja, Puto Stanisław, Rode Leopold, Rogowski Ludwik, Rogowy Abram, Romanowski Bolesław, dr. Schweig Samuel, Seidler Oskar, Słoniewski Stanisław, Sobczak Michał, Stypułkowski Jan, Turski Franciszek, Wagner Władysław, Waszkiewicz Franciszek, Weigelt Karol, Wiśniewski Antoni, Wojakowski Rajmund, Zubert Józef.

Starzy znajomi.

Pozostali na swych stanowiskach następujący radni:

Adamski Władysław, Andrzejak Marjan, Berman Icek, Bialer Izaak, Cyrański Adam, Danielewicz Józef, dr. Fichna Bolesław, Groszkowski Wiktor, Holenderski Lew, Ks. Kaczyński Dominik, Kempner Rafał, Klim Reinhold, Kuk Ludwik, Kulamowicz Ignacy, Lichtenstein Izrael, Marciniak Marjan, Milman Szmul, Mincberg Jakób, Poznański Lejb, Rapalski Stanisław, dr. Rozenblatt Jerzy, inż. Wojewódzki Wacław, Wolczyński Józef.

Zbrodniarz—miljoner

usiłował uciec z więzienia.

Zgubiło go gorące wino.

Z Melun, gdzie znajduje się w więzieniu morderca kobiet Gaston Guyot, nadchodzi wiadomość, że zbrodniarz miljoner próbował ucieczki.

Guyot, który jak wiadomo, przed kilku miesiącami zamordował swoją kochankę, został przez sąd przysięgłych skazany na śmierć i ma być w przeciągu bieżącego miesiąca stracony.

W ostatnich czasach prowadził się w więzieniu wzorowo i kilkakrotnie oświadczał, że pogodził się ze swoim nieuchronnym losem. Dyrekcja więzienia zezwoliła więźniowi na codzienne golenie się oraz na przywdziewanie eleganckich ubrań, które mu krewni nadesłali z Paryża. Guyot, który jak wiadomo jest człowiekiem niesłychanie próżnym, przebierał się po kilka razy dziennie, a resztę czasu przepędzał **na lekturze listów, pisywanych do niego przez różne panie** oaz na pisaniu pamiętników. Pozwolono mu również odpowiadać na listy. Dozorcy nie przypuszczali absolutnie, aby ten wzorowy więzień myślał o ucieczce.

W ostatnich dniach Guyot potrafił sobie zdobyć zaufanie specjalnie jednego ze swoich dozorców. Ten właśnie dozorca dał się przed kilku dniami nakłonić wieczorem do zagrania z Guyotem w jego celi w karty. W ciągu gry więzień **poprosił dozorcę, aby mu zdjął ciężkie kajdanki z rąk,** ponieważ nie może kart w ręku utrzymać. Dozorca był o tyle nieostrożnym, że uczynił zadość temu życzeniu.

Koło północy Guyot oświadczył nagle, że czuje się niezbyt dobrze i pragnie iść do łóżka. Przerwano grę w karty i dozorca chciał znowu założyć kajdanki na ręce więźnia. **Wtedy jednak Guyot wymierzył mu żelaznymi kajdankami silny cios w głowę.** Dozorca padł na ziemię ciężko ranny. Drzwi celi za chwilę zatrzasnęły się a dozorca, który jeszcze miał na tyle, siły, że mógł się podnieść i wołać o pomoc, skonstatował, że jest w celi uwięziony.

Guyot pobiegł przez kurytarz do schodów wiodących do głównej bramy więziennej. W tej samej chwili podbiegł do niego drugi dozorca, który niósł właśnie dla dyrektora więzienia szklankę gorącego wina. Kiedy uciekający morderca podniósł do góry kajdanki, aby nimi ugodzić dozorcę, ten nie tracąc przytomności **wylał mu wrzące wino na twarz.** Guyot upadł z krzykiem na ziemię i stoczył się po schodach w dół. Tymczasem hałas zbudził innych dozorców, którzy pośpieszyli koledze na pomoc. Więźnia schwytano, skrępowano i odstawiono do jego celi. Ma on twarz silnie poparzoną.

Wiadomość o tej zuchwałej próbie ucieczki rozeszła się szybko po całym Melun. Wkrótce zebrał się tłum złożony z kilkuset osób, który przybrał tak groźną postawę, jakby zamierzał zdobyć szturmem więzienie. Ludzie ci żądali, aby im **wydać mordercę,** w przeciwnym bowiem razie wedrą się sami do jego celi i zlynczują go. Z trudem udało się policji odeprzeć demonstrantów.

Skazaniec pozostaje obecnie pod jak najsurowszą strażą. Termin egzekucji naznaczony pierwotnie na koniec bieżącego miesiąca, ma być przyśpieszony. Prawdopodobnie Guyot zostanie stracony 14 lub 15 bm.



— Mamusiu, czy mogę pójść do kina, żeby zobaczyć tych śmiesznych ludzi...

— Dlaczego chcesz iść do kina, kiedy ciotka jest u nas?...



Opowiedzcie innym, że...

—:—

Czteroletni Jasio kąpie się w wannie. W czasie tej procedury chłopiec oświadcza poważnie:

— Niedługo zostanę ojcem.

— Ależ co ci wpadło do głowy? — zapytuje siostra.

Chłopiec potakuje głową i odpowiada:

— Patrz, już mi wyrastają włosy na nogach.

***

Pakman i Birstein udali się nad rzekę łowić ryby. Po zarzuceniu wędki do wody wpadło im na myśl, by się założyć o to, kto z nich złowi więcej ryb. Kto wygra zakład, ten otrzyma 10 złotych.

Pakman wytężał wszystkie swe siły. Bristein zacisnął wargi i liczył ukradkiem ilość złapanych ryb w kubełku rywala.

Nagle rozlega się krzyk. Pakman wpadł do wody i zaczynał tonąć.

Rozgorączkowany Birstein krzyczy z brzegu:

— Pakman, uprzedzam cię, jeżeli będziesz łapał ryby rękoma, zakład jest nieważny!..

***

Na rogu ulicy stoi sobie spokojnie jakiś jegomość. W tej samej chwili do stojącego pośrodku jeźdni policjanta zwraca się jakaś niewiasta:

— Panie posterunkowy, ten pan mnie obraża! — i wskazuje na jegomościa, stojącego spokojnie na rogu.

— Który pan?... Ten?.. Ale przecież wcale się za panią nie ogląda?..

— Właśnie dlatego!...

***

Telefon dzwoni.

Buchalter bierze słuchawkę do ręki, woła „Hallo!", kłania się, mówi:: „w tej chwileczce"... — poczem zwraca się do szefa:

— Jakaś pani prosi pana...

Szef podchodzi do telefonu, bierze słuchawkę, słucha przez dwie minuty, odkłada słuchawkę na stole i siada znowu przy swem biurku.

Po godzinie podchodzi do stołu, podnosi słuchawkę i mówi:

— Dowidzenia... Dobrze... Dowidzenia, najdroższa...

I odwiesza słuchawkę.

Buchalter jest zdumiony.

— Nie rozumiem... W czasie rozmowy z niewiastą odłożył pan słuchawkę na całą godzinę?.. — zwraca się do szefa.

— To była moja żona... — tłumaczy mu szef — Pan jej nie zna... Jak ona zaczyna mówić, to wiem już zgóry, że conajmniej przed godziną nie dojdę do słowa, poco więc miałem słuchać... Przez ten czas załatwiłem wszystkie moje sprawy i potem powiedziałem jej „dowidzenia"....

Powietrzni listonosze.

W jaki sposób Lindbergh uzyskał sławę?

Nieznane rekordy amerykańskich lotników.

Ubiegłej wiosny straszliwe cyklony nawiedziły amerykański kontynent, przerywając połączenia telefoniczne i telegraficzne, niszcząc urządzenia kolejowe i druzgocąc okręty w portach, wówczas poczta powietrzna była jedynym środkiem umożliwiającym przenoszenie wiadomości. Rzeczywiście lotnicy pocztowi w ciągu tych katastrofalnych tygodni, pełnili z całem poświęceniem swą służbę.

Fakt ten wystarcza dla zrozumienia doniosłości organizacji poczty lotniczej. Oczywiście, że do tej służby używani są najlepsi i najodważniejsi lotnicy. **Lindbergh** również wyszedł z ich szeregu, w których jest wielu jeszcze innych odważnych ludzi o nazwiskach dotychczas nieznanych szerszemu ogółowi. — Wszyscy oni, kiedy zajdzie potrzeba, pełnią swą służbę wśród niebezpieczeństw, burzy i mroku nocnego.

Z pośród tych nieznanych bohaterów powietrza, warto wymienić niejakiego **Maurycego Grahama**, który pełni służbę lotniczą pomiędzy Salt Lake City a Los Angelos. W przeciągu 13 miesięcy, nie spóźniwszy się ani razu, przebył on 125 tys. mil angielskich. Do wybitnych również lotników należy Shirley Short, który w czasie od 1-go lipca 1923 do 30-go listopada 1926 r. przebył 250 tysięcy mil, przeważnie odbywając nocne loty. W marcu 1927 r. przyznano mu nagrodę Harmona. Nagroda ta jest przeznaczona dla lotnika, który w ciągu roku najwięcej przyczynił się do udowodnienia, że samolot jest dobrym środkiem komunikacji.

W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu — pisze jedna z gazet amerykańskich — trzech lotników zdołało przelecieć nad oceanem Atlantyckim. Innym przeszkodziły w tym warunki atmosferyczne. Jednakowoż w czasie, kiedy zdobywcy oceanu czekali na dobrą pogodę, aby lecieć z N. Jorku do Paryża lub Berlina, 50 lotników pocztowych w czasie deszczu i wiatru w nocy i podczas mgły odbywało jak najbardziej ryzykowne loty. Zanim Lindbergh nie zdobył sobie nazwiska jako zwycięzca w locie transatlantyckim, nie wiedziano zupełnie o bohaterskich jego czynach, dokonanych w służbie poczty lotniczej. Pewnego razu w czasie burzy, obładowany całą pocztą musiał skoczyć ze spadochronem, pozostawiając swój aparat na łaskę losu.

Inny lotnik pocztowy **Lesle Bishop** został pewnego razu zaskoczony straszliwą burzą śnieżną. Musiał tedy lądować w odległości 50 mil od Rock w Wyoming. Pomimo niewygodnego terenu wylądował szczęśliwie i zdecydował się przeczekać coraz silniej szalejącą burzą. Obawiając się, aby nie został pogrzebany przez śnieżycę pod masami śniegu, usiłował lecieć dalej, ale nie mógł wykonać swego zamiaru. Nie pozostało mu tedy nic innego, jak porzucić aparat, a samemu udać się piechotą do najbliższej miejscowości. Bishop nie miał jednak przy sobie ani nart, ani „raków", to też brnął przez śnieg, zapadając w nich nieraz po szyję i tak szedł 20 mil wśród straszliwego mrozu i szalejącej zawiei śnieżnej. Po 6 godzinach tego niezwykle uciążliwego marszu, uczuł, że nie może iść dalej. Pocztę jednak należało doręczyć za wszelką cenę.

Nagle w powietrzu posłyszał łoskot motoru. To lotnik Robert Ellis startował aby odszukać swego kolegę. Udało mu się wreszcie, znalazł Bishopa napół żywego. Gdyby się był spóźnił choć trochę ratunek, byłby już niemożliwy. Kiedy lotnicy chcieli się znowu wznieść w powietrze okazało się, że zapas benzyny jest niewystarczający. Elly zdecydował się tedy pozostać sam, aby kolega jego mógł odwieść pocztę na miejsce. Ten jeden był tak osłabiony, że niemożliwością było dla niego kierowanie aparatem. Musieli tedy pozostać obaj. Wreszcie po mozolnej wędrówce, w ciągu której Ellys musiał nieść swojego towarzysza, udało się im dostać do najbliższej miejscowości.

Ten wypadek spowodował zaopatrzenie wszystkich lotników pocztowych w odpowiednie przybory, umożliwiające przeprawianie się przez śnieg.

Dzwony z porcelany

tańsze i lepsze od metalowych.

W słynnej fabryce saskiej porcelany w Miśni wykonują obecnie dzwony, przeznaczone dla tamtejszej wieży ratuszowej.

Nad konstrukcją dzwonów, sporządzonych wyłącznie z porcelany, czuwa prof. Borner.

Próbne odlewy dały niezwykłe wyniki. Głos dzwonów jest dźwięczny i czysty, a donośnością swą przewyższa metal.

Wobec niskiej ceny materjału, porcelanowe dzwony będą mogły skutecznie konkurować z kosztownemi odlewami z metalu.

Zamordowanie najpiękniejszej angielki

Tajemnicza zbrodnia w londyńskim Richmond Parku.

Przed kilku dniami znaleziono w londyńskim Richmond Park, zmasakrowane ciało młodej dziewczyny.

Oszpecona twarz, poszarpane ubranie i połamana w kawałki parasolka świadczyły o zaciętej walce między napastnikami i ofiarą.

Po znalezieniu trupa zgłosiła się do policji pani S. C. Oliver z doniesieniem, iż córka jej Konstancja wyszła z domu przed kilku dniami i nie powróciła.

W zamordowanej poznała Konstancję swe dziecko. Konstancja była słynną pięknością i przed dwoma laty otrzymała pierwszą nagrodę jako najpiękniejsze dziewczę angielskie.

O względy panny Oliver ubiegało się wielu mężczyzn, nie miała ona jednak ochoty utracić wolności.

Między konkurentami do jej ręki znajdował się pewien Abisyńczyk, którego dziki temperament zawsze niepokoił matkę zamordowanej. Zachodzi przypuszczenie, iż on to właśnie był sprawcą krwawego czynu.

Złowróżbny znak na ręku

przepowiedział posłowi niemieckiemu Maltzanowi śmierć tragiczną.

W związku z tragiczną śmiercią ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie Maltzana, który zginął skutkiem rozbicia się samolotu opisują dzienniki amerykańskie następującą historję:

W pewnym towarzystwie, w którem bywał częstym gościem von Maltzan, dama, zajmująca się chiromancją poprosiła posła, aby dał sobie wywróżyć przyszłość z ręki.

Von Maltzan wysunął dłoń, a chiromantka spojrzawszy na nią, zbladła nagle i odsunęła się od posła z przerażeniem.

Zapytana o powód tego przestrachu rzekła:

— Nie chcę pana straszyć, ale z linji rąk wyczytałam straszną tajemnicę.

— Wiem o tem — rzekł ambasador zajmuje się również chiromancją. Grozi mi rychła śmierć, z powodu jakiejś katastrofy. Od urodzenia mam ten znak na ręce, a nic złego dotąd mnie nie spotkało.

W trzy tygodnie po tej rozmowie zginął von Maltzan.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans społeczesny.

10

Weszliśmy do kawiarenki.

— Usiądźmy przy stoliku obok okna... — rzekł Rytecki. — Będziesz mógł ją lepiej obejrzeć.

— Kogo? — zapytałem, rozglądając się dokoła.

— Tę dziewczynę, siedzącą w towarzystwie starszej kobiety.. Widzisz?

— Tak...

— I co powiesz?

— Piękna...

Usiedliśmy opodal okna, obserwując młodą, niezwykle ładną kobietę. Nie widziała nas, gdyż siedziała zwrócona w naszą stronę profilem. Trudno było odgadnąć z pozoru jej narodowość. Brwi, rzęsy i oczy czarne mogły cechować włoszkę choć jasna płeć, delikatne rysy, ciemne włosy wskazywały raczej na francuzkę.

Jej stara towarzyszka miała charakterystyczny wygląd bony. Obserwowała przez okno ulicę, zajadając z apetytem wielkie ciastka.

Nie rozmawiały nic z sobą. Dziewczyna była pogrążona w rozmyślaniach, czy też, jak sądziłem, w bolesnych wspomnieniach. Na twarzy jej malował się wyraz niezrównanego spokoju.

Dwie kobiety wstały wkrótce z miejsc i wyszły z kawiarenki. Podążyłem niezwłocznie za niemi. Młoda dziewczyna przystanęła na chwilę w wejściu, a wtedy mogłem przypatrzeć się jej lepiej.

Była niezaprzeczalnie piękna, choć ta piękność miała rys jakiś osobliwy, co zauważyłem, gdy spojrzenia nasze skrzyżowały się na chwilę. Wzrok jej marzycielski nawpół przytomny, zdawał się czegoś szukać w dali. Wywarł on na mnie silne wrażenie, jakkolwiek nie umiałem zdać sobie z tego sprawy.

Wyszedłszy z kawiarenki, zauważyłem mężczyznę w średnim wieku, dystyngowanej powierzchowności, stojącego opodal. Widocznie czekał na kogoś. Ujrzawszy tego człowieka, stara krzyknęła ze zdumienia i szybko do niego podbiegła, podczas gdy młoda niewiasta zachowywała się zupełnie obojętnie.

Mężczyzna szepnął kobiecinie kilka słów na ucho, poczem oboje cofnęli się o parę kroków rozmawiając z sobą szeptem. Od czasu do czasu rzucali wejrzenia na piękną naszą nieznajomą. Ona tymczasem po odejściu swej towarzyszki zrobiła kilka kroków, następnie zawróciła, a ja i mój przyjaciel mogliśmy wtedy po raz niewiadomo który zachwycać się poprawnością rysów i wdziękiem postawy.

— Piękna, piękna — mówiłem raczej do siebie, aniżeli do Ryteckiego.

— Niewątpliwie — potwierdził — choć piękność jej nie jest bez zarzutu, jak sobie wyobrażałem. Czegoś jej brak — ot, wyrazu twarzy.

— Głupstwa gadasz — zaprzeczyłem gorąco — jest skończenie piękna.

Nagle stanął przed nami jakiś wysoki mężczyzna, lat około trzydziestu. Rysy miał regularne, lecz wyraz ich nieprzyjemny.

— Czy mogę wiedzieć — zapytał po włosku — dlaczego panowie przyglądacie się tak bezczelnie tej pani?

Był dziwnie podniecony. Czarne oczy pod gęstemi, krzaczastemi brwiami pałały gniewem.

Rytecki odpalił z miejsca:

— Czy można zapytać, co to pana obchodzi?

— Obchodzi mnie i — koniec.. — odparł sucho nieznajomy.

Mój przyjaciel nie dał się jednak łatwo zbić z tropu. Nie uniósł się, lecz mówił spokojnie, grzecznie, niemal uniżenie. Wspaniała broń na nerwowych, porywczych przeciwników. Zapytał, uchylając kapelusza:

— Czyż nasze uwielbienie dla tej pięknej kobiety może być uważane za obrazę?

Mężczyzna nic nie odpowiedział, marszcząc tylko jeszcze groźniej brwi.

— Jeżeliśmy mimowoli skrzywdzili tę panią — mówił dalej Rytecki — bądź pan łaskaw przeprosić ją w naszem imieniu... To zapewne żona albo córka, nieprawda?

— Nie jest ani jednem ani drugiem — odparł nieznajomy gburowato.

— W takim razie — zdenerwował się Rytecki — czego pan, u licha, chce? Idź pan spokojnie, skądżeś przyszedł...

Byłoby doszło z pewnością do grubszej awantury, gdybym w porę nie odciągnął na bok mego przyjaciela. Z trudem udało mi się go uspokoić. Odeszliśmy, pozostawiając nieznajomego na środku chodnika. D.c.n.)

Młodzi mistrze tenisa.



Sport tenisowy staje się coraz popularniejszym w szkołach średnich. Zdjęcie nasze przedstawia zwycięzców w turnieju, urządzonym z inicjatywy prof. Franciszkowskiego w Warszawie o mistrzostwo gimnazjum im. św. Stan. Kostki. Pierwsze miejsce zodbył ALEKSANDER EPSZTEIN, drugie JULJAN CHŁAPOWSKI.

Z biegu wioślarskiego Warszawa—Wilanów.



Sport żeglarski tak mało [illegible] znany w Polsce, z każdym rokiem zyskuje coraz to nowych zwolenników, [illegible] wielkie za[illegible] około jego popularyzacji położył warszawski Yachtklub, którego staraniem odbywają się corocznie regaty żeglarskie i inne imprezy. Zdjęcie nasze przedstawia żaglówki na pełnej Wiśle, biorące udział w biegu Warszawa - Wilanów.

Wśród zadżumionych w Charbinie.

Dżuma kończy się zawsze śmiercią. — Medycyna zna tylko 60 wypadków wyzdrowienia.

Chińscy szarlatanie sprzyjają rozprzestrzenianiu się choroby.

W Mandżurji przebywa obecnie wielka ekspedycja naukowa przyrodniczo-lekarska. Ekspedycja ta w pierwszym rzędzie ma program zoologiczny, ale właśnie te badania zoologiczne skierowały jej uwagę na **problem dżumy, albowiem** przedmiotem badań członków ekspedycji było przedewszystkiem pewne zwierzę spokrewnione ze świstakiem, które rosjanie nazywają **tarabaganem** i które przenosi bakcyle dżumy płucnej, tej straszliwej choroby, szerzącej się epidemicznie w Azji Wschodniej.

Dr. Wu-Lien-Ten, kierownik chińskiego szpitala zadżumionych w Charbinie, oprowadził członków ekspedycji po pozostających pod jego zarządem, szpitalach.

Jak już wspomniano, przenośnikiem dżumy płucnej jest właśnie owo zwierzątko tarabagan, które żyje tylko na terytorjach granicznych Mandżurji, Mongolji, i Sybiru. W jesieni tuziemcy, Tunguzi, polują na to zwierzę, ponieważ ma ono bardzo piękne i poszukiwane futro. Przeważnie myśliwi przy ściąganiu skóry zadżumionego tarabagana, **zarażają się tą straszliwą chorobą.** Również wszy tych chorych zwierząt zawierają w sobie bakcyle dżumy i mogą być w ten sposób przeniesione na człowieka, wobec czego niebezpieczeństwo bezpośredniego zarażenia się istnieje nietylko dla myśliwych, ale również dla handlarzy futer.

Tryb życia tubylczych myśliwych, którzy oczywiście nie mają pojęcia o europejskich przepisach czystości i hygjeny, sprzyja szybkiemu rozprzestrzenieniu się tej straszliwej zarazy. **Zarażenie dokonuje się głównie przez oddech lub kaszel, rzadziej przez dotknięcie ręką.**

Środka leczniczego przeciwko dżumie płucnej dotychczas nie znaleziono, ale zato cały szereg dobrych środków profilaktycznych.

Naogół medycyna zna tylko 60 wypadków, w których chorzy na dżumę przyszli znowu do zdrowia.

Dr Wu w r. 1911, kiedy w Mandżurji i południowych Chinach szalała epidemja dżumy, został powołany do Charbina i tam rozpoczął walkę z zarazą.

Przed jego przybyciem **zwłoki zmarłych na dżumę leżały pod gołem niebem przez całe dnie i tygodnie,** przyczyniając się do rozszerzenia zarazy. Dr Wu zarządził palenie zwłok zadżumionych. Jednego dnia spalono przeszło 3 tysiące zwłok, co wszakże doprowadziło do starć z miejscową ludnością chińską, uważającą palenie zwłok za religijne bluźnierstwo. Dopiero po dłuższych pertraktacjach z władzami udało się uzyskać zezwolenie na dalsze palenie zwłok osób zmarłych na dżumę.

Wogóle przesądy, rozpowszechnione wśród niższych warstw ludności chińskiej stanowią największą przeszkodę wszlekiej naukowej pracy medycznej.

Niepodobna jest dotychczas przeprowadzić sekcji na jakimś chińczyku, jeżeli posiada rodzinę, bo krewni nigdy do tego nie dopuszczą. Przez to utrudnione jest metodyczne zbadanie dżumy, albowiem rzadko udaje się uzyskać lekarskie preparaty ze zwłok zadżumionych.

Dalszem utrudnieniem dla zwalczania dżumy jest chińskie znachorstwo. Chińscy szarlatani w swoich budach jarmarcznych, które nazywają dumnie „aptekami", demonstrują poza kilku żywymi niedźwiedziami, suszone krety, żółwie i żmije, wypchane koty, szkielety małp, rogi jelenie, zęby i pazury tygrysie, a cały ten materjał ścierają na rozmaite cudowne proszki. Te proszki cieszą się u ludności chińskiej daleko większem zaufaniem, aniżeli przepisywane przez fachowych lekarzy środki medyczne.

Ci szarlatani mają swój „związek fachowy" i posiadają urzędownie zatwierdzone prawo leczenia. To też wpływ ich jest ogromnie wielki i utrudnia w znacznej mierze pracę lekarzom naukowo wykształconym.

W ciągu tej ostatniej epidemji dżumy w roku 1920-21, kiedy to zmarło 60 tysięcy Chińczyków, ci znachorzy otrzymali nawet państwową subwencję na utworzenie własnego szpitala.

Każdemu choremu, który przybywał do nich z niewinnym kaszlem, tłumaczyli, że ma dżumę i raczyli go jednym ze swoich „cudownych" środków. Ponieważ niektórzy z tych, rzekomo „zadżumionych" przychodzili do zdrowia, więc utwierdziła się opinja, że umieją oni leczyć dżumę, podczas gdy lekarze europejscy sztuki tej nie posiadają.

Potem dr. Wu wystarał się o to, aby wszystkich chorych na dżumę, względnie podejrzanych, kierowano do szpitala miejskiego, celem zbadania ich, skąd dopiero można ich było odstawiać dla dalszego leczenia do szpitala znachorów.

Oczywiście, osoby, rzeczywiście chore na dżumę zatrzymywano w szpitalu, a chińskim szarlatanom oddawano tylko tych, którzy cierpieli na niewinny kaszel. Dr. Wu zarządził utworzenie na granicy Mongolji i Syberji całego **szeregu stacyj, w których odbywały się kwarantanny** i to nietylko wzdłuż linji kolejowej, ale również wewnątrz kraju. W ten sposób udało się mu przytłumić zarazę, która równie nagle wygasła, jak się pojawiła.

Szpital dla chorych na dżumę jest połączony ze szkołą lekarską, w której odbywają systematyczne studja chińscy studenci i studentki medycyny.

W głównym budynku szpitala znajduje się pokój ordynacyjny, sale dla słuchaczy, piękna bibljoteka, sala badań promieniami Roentgena, starannie urządzone laboratorjum, i małe medyczne muzeum, gdzie można oglądać preparaty chorych na dżumę, oraz wypchane zwierzęta, służące jako przenośniki zarazy.

Opodal głównego budynku szpitalnego znajdują się baraki dla zadżumionych. Wszystkie ubikacje są cementowane, pokoje dla chorych posiadają po jednej stronie ściany z silnego szkła. Chorzy mogą przez małe okienko odsuwane wysuwać rękę, celem upuszczenia im krwi, lub dokonania injekcji. Oczywiście w okresie, **kiedy panuje dżuma, lekarze i pielęgniarze chodzą do baraków w odpowiedniem ubraniu z maskami na twarzach.**

Naprzeciw szpitala znajduje się budynek kuchenny, który jest pomysłowo zabezpieczony kompletnie przed muchami, tak, że przenoszenie zarazków much na potrawy jest kompletnie wykluczone.

Szpital otoczony jest parkiem, w którym znajduje się plac tennisowy, a poza parkiem mały budynek, w którym mieszcza się tarabagany trzymane tutaj dla celów eksperymentalnych. Już zdaleka słyszy się świsty tych zwierząt, przypominających nasze świstaki. Mają one czerwonawo brunatne futro, piękne i puszyste.

Na samym końcu terytorjum szpitalnego mieści się cmentarz i plac dla spalania zwłok. W czasach epidemji zwłoki zadżumionych składano tutaj do wielkiego otworu, **oblewano naftą i palono.** Oczywiście, wszystkie otaczające budynki są ogniotrwałe.

Warunki pracy lekarskiej w Chinach są tak ciężkie, że doktorowi Wu, pomimo jego ofiarnych wysiłków, nie uda się zapewne w najbliższym czasie stłumić dżumy, tej straszliwej zarazy azjatyckiej, która w dawniejszych wiekach niejednokrotnie nawiedzała i Europę.

Najpiękniejsza miejscowość pod New-Yorkiem tylko dla murzynów.

Wyszukana zemsta czarnych uciśnionych w Ameryce.

Jak wiadomo, biała ludność St. Zjednoczonych, pomimo uprawnienia murzynów, uważa ich nadal za niższe od siebie istoty i nie utrzymuje żadnych z nimi towarzyskich stosunków. Ma to miejsce nawet z murzynami, posiadającemi wyższe wykształcenie czy miljony.

Murzyni nowojorscy za takie traktowanie postanowili się zemścić na białych współobywatelach, a wykonali tę zemstę w sposób następujący.

Nad oceanem w pobliżu New Yorku na bardzo pięknym wybrzeżu powstała prześlicznie urządzona miejscowość kąpielowa. Pewna rodzina białych, która się o tej miejscowości dowiedziała, udała się tam w komplecie.

Jakież było jednak jej zdziwienie, gdy przybywszy na miejsce, stwierdziła, że bawią tam tylko murzyni i gdy jej bardzo wyraźnie oświadczono, iż nic nie pozostaje innego, jak spakować rzeczy i wracać, bo wszystko zastrzeżone jest wyłącznie dla murzynów.

W miejscowości tej, nazwanej Bar Harbor, założono już dwa olbrzymie hotele; wszędzie zaś widać niezwykły komfort, niemal zbytek. Wynalazcą tego sposobu zemszczenia się nad białymi jest murzyn Garvey, walczący niezmordowanie od lat wielu o równość wszystkich ras.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w środę, dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. przedstawienie dla szkół. Dany będzie po raz ostatni wspaniały dramat Calderona-Słowackiego „Książę Niezłomny".

Wieczorem o godz. 8 m. 30 po raz ósmy cieszący się niesłabnącem powodzeniem poemat dramatyczny Klabunda „Kredowe koło" z pp. Lubieńską, Horecką, Szubertem, Woskowskim, Kijowskim, Brodniewiczem i Winawerem w rolach głównych. Ceny popularne (od 50 groszy do 4 zł. 50 gr.).



Z I międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego kobiet Austrja—Polska.



Przy niebywałej na polskie stosunki liczbie publiczności, bo dochodzącej do 2.500 osób, odbył się w dniu 9 b. m. na boisku T. S. „Wisła" w Krakowie, pierwszy mecz lekkoatletyczny kobiet Austrja — Polska, zakończony zwycięstwem austrjaczek w stosunku 61:45 punktów. — Zdjęcie powyższe przedstawia wszystkie zawodniczki w kostjumach reprezentujących, występujące w tych zawodach.



Najlepszą zawodniczką w naszym pierwszym meczu międzypaństwowym Austrja — Polska, była bez wątpienia **Konopacka**, która zdobyła III pierwsze miejsca w rzucie dyskiem, kulą i skoku w zwyż. Ilustracja powyższa przedstawia ją w ostatniej konkurencji, gdzie uzysk. wynik 1.45 m.

Hasmonea—Kadimah 6:3 (2:1).

Hakoah—Samson 2:0 (1:0).

Turniej żydowskich drużyn.

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Łodzi turniej footbalowy żydowskich drużyn.

Na pierwszy ogień poszły drużyny Kadimach i Hasmonei.

Gra toczyła się pod znakiem silnej przewagi aHsmonei, która zasilona kilkoma jednostkami z Makkabi (Zgierz) wykazała dużą poprawę formy.

Szczególnie atak Hasmonei wykazał niezłe zgranie i orjentację pod bramką przeciwnika.

Kadimach niestety zawiadła w oczekiwaniach. Spadek formy jest u tego zespołu, aż nadto widoczny. Pomoc zwłaszcza skrajna nie potrafi należycie obstawić przeciwnika i unieszkodliwiać go pod własną bramką.

Do pauzy wynik brzmiał 2:1. Po zmianie stron gra się z początku wyrównuje.

Obie drużyny zdobywają po jednej bramce, lecz teraz następuje całkowite załamanie w Kadimach i Hasmonea bez specjalnego nadwyrężenia się zyskuje dalsze 3 bramki. U zwycięzców wyróżnić należy lewoskrzydłowego i prawego łącznika.

Najsłabsi na boisku obydwaj bramkarze.

O wiele większe zainteresowanie wzbudziło spotkanie Hakoahu z Samsonem, zresztą najzupełniej uzasadnione.

Obydwa te zespoły rywalizują ze sobą już od kilku lat o pierwszeństwo w sporcie żydowskim Łodzi.

Zwycięstwo w stosunku 2:0 odniosła Hakoah, która mimo osłabionego składu wykazała lepsze wykończenie techniczne i decyzję strzałową pod bramką.

Samson posiada b. dobre tyły i pomoc, lecz atak kompletnie zawodzi pod bramką.

W polu atak Samsonu był lepszy od napadu Hakoahu, ale pod bramką kompletnie zawodził, nie trafiając zbyt często nawet do pustej bramki.

Pierwszą bramkę zdobywa już w pierwszych minutach Lubochiński, z winy obrońcy Samsona, który zasłonił bramkarza.

Gra toczy się w pierwszej połowie pod znakiem przewagi Samsonu, którego liczne ataki zostają w najlepszym wypadku uwieńczone rzutami z rogu.

Hakoah gra wyłącznie na Segala, który odpowiednio kryty, rzadko dochodzi do głosu.

Po zmianie stron obraz gry się zmienia. Hakoah przeważa, zwłaszcza w pierwszych 20 minutach. W ostatnim kwadransie znów dochodzi do głosu Samson. Lewoskrzydłowy nie trafia dwukrotnie do pustej bramki.

W tej części zawodów wyróżnia się świetną grą obrońca Hakoahu Zaklikowski oraz Lipski.

Na kilka minut przed końcem zawodów zyskuje Hakoah drugą bramkę po rzucie karnym, bitym ładnie w róg przez Segała.

W Samsonie wyróżnili się obydwaj obrońcy i środkowy pomocnik. U zwycięzcy najlepsi: Zaklikowski, Lipski i Gross.

Pan Dańcygier nie umiał poskromić graczy, dopuszczając często do brutalnej gry.

W dniu dzisiejszym grają zwycięzcy i pokonani dnia wczorajszego. **K.**

Łódź zdobyła puhar Schlasaengera

bijąc reprezentację Krakowa 7:0!

Klubowe mistrzostwo Polski i wspaniały puhar londyńskiej firmy Sclasaenger w Londynie zdobyła w roku bieżącym reprezentacjt Łodzi, zwyciężając w finale reprezentację Krakowa 7:0, a więc we wszystkich rozegranych konkurencjach. Zwycięstwo Łodzi jest o tyle cenniejsze, iż skład jej był osłabiony brakiem Maksa Stolarowa oraz Wiery Richterówny, dalej Jerzy Stolarow z powodu nadwyżężenia ręki startował tylko do gry pojedyńczej. Z przyjemnością stwierdzić należy, iż rezerwowi drużyny łódzkiej w niczem prawie nie ustępowali wymienionym, a Karol Steinert przewyższał wszystkich wchodzących w rachubę zawodników. Mile rozczarowała Posseltówna, która jest wspaniałym materjałem. Zupełnie niespodziewanie pokonaa ona sympatyczną mistrzynię Krakowa Jędrzejewskał, mimo druzgocącej klęski w pierwszym secie.

Najlepszym zawodnikiem dnia był Steinert, który powrócił do swej mistrzowskiej formy. Poniżej swej zwykłej formy grał Jerzy Stolarow z powodu niedyspozycji. Z pośród zawodników krakowskich na plan pierwszy wysunęła się Jędrzejewska, która dla Krakowa zdobyła jeden set. Była ona rewelacją turnieju, potwierdzając grą adną i technicznie daleko zaawansowaną swą opinję największej nadziei tennisu kobiecego w Polsce. Dobre nadzieje na przyszłość rokuje Nawratil, leworęki dr. Potuczek celował w grze przy siatce. Wyniki techniczne są następujące: J. Stolarow — Nawratil 6:3, 6:0, dr. Foerster — dr. Potuczek 6:3, 6:1, dalej J. Stolarow zwycięża dr. Potuczka i dr. Foersetr Nawratilego w dwóch setach. Posseltówna — Jedrzejewska 0:6 6:4 6:4, J. Stolarow, Steinert — dr. Potuczek, Nawratil 6:1 6:2 Poseltówna, Steinert — Jędrzejewska, dr. Potuczek 6:4 3:6 6:2. Poziom zawodów był wysoki. Organizacja b. sprawna. (E)

Ł.T.S.G.-Śląsk (Siemianowice) 3:0 (0:0)

Od wysłannika ekspedycji łódzkiej.

Po zwycięstwie nad Podgórzem i 6 pułkiem lotniczym ze Lwowa przyszła kolej na mistrza G. Śląska.

Drużyna ŁTSG. przybyła do Siemianowic w znacznie osłabionym składzie bez swych najlepszych pomocników Sykuły i Wolfhangla.

Skład łodzian przedstawia się następująco: Falkowski, Milde, Wildner, Krauze, Pogodziński, Winsche, Francman, Herbstreich, Hoppe, Gallert, Berkman.

W pierwszej połowie gra toczy się pod znakiem silnej przewagi ŁTSG. Obrona miejscowych gra zbyt ostro, lecz sędzia nie reaguje na faule.

Do pauzy mimo licznych ataków łodzian, wynik brzmiał 0:0.

Pa zmianie stron ŁTSG. nawyraźniej „puchnie".

Atak nie wytrzymuje tempa i rzadko dochodzi do pola karnego gospodarzy..

Natomiast miejscowi grają coraz lepiej i zdobywają około 15 minuty pierwszą bramkę z winy Falkowskiego, który niepotrzebnie opuścił „świątynięśś.

ŁTSG. zdeprymowany chwilowem niepowodzeniem upada na duchu i ogranicza się jedynie do defensywy.

Śląsk wykorzystuje depresję przeciwnika i w krótkich odstępach czasu zyskuje jeszcze 2 bramki, przyczem drugą z wyraźnego spalonego.

W drużynie łódzkiej najlepszą częścią drużyny była obrona. Reszta drużyny wykazała brak wytrzymałości.

U miejscowych najlepiej podobała się trójka ataku, która w sytuacjach podbramkowych wykazała niezwykłą orjentację.

Zwycięstwem nad ŁTSG. zapewniła sobie drużyna „Śląsk" pierwsze miejsce w tabeli rozgrywek o wejście do extra klasy. **F.**

Kto przejdzie do finału

w rozgrywkach o puhar „Expressu".

Rozgrywki footbalowe o puhar ofiarowany przez redakcję „Expressu Wieczornego" cieszą się obecnie w Łodzi ogromnem zainteresowaniem. Najlepszym dowodem duża frekwencja publiczności, która mimo jesiennej pory tłumnie zjawia się na zawody o puhar „Expressu".

Do tej pory od dalszej konkurencji odpadły następujące drużyny: Orkan, Pogoń, WKS. Union, PTC, Siła, Sokół i Hakoah. Do następnej kolejki udało się szczęśliwie przejść drużynom Widzewa i GMS-u.

Garbarnia—Ł. T. S. G.

grają w niedzielę.

W nadchodzącą niedzielę gra ŁTSG o wejście do extra klasy z mistrzem Krakowa Garbarnią. Jak się dowiadujemy ŁTSG. wystąpi do zawodów tych w najsilniejszym składzie, a mianowicie: Falkowski, Milde, Widner, Sykuła, Pogodziński, Wolfhangel, Galert, Herbstreich, Winsche, Płóciennik, Berkman.

Zawody odbędą się w godzinach przedpołudniowych na boisku przy ulicy Wodnej.

Dr. Foerster mistrzem Łodzi w tennisie.

Rozegrane wewnętrzne mistrzostwa ŁLTK. wysunęła na czoło zawodników dr. Foerstera, który znajduje się obecnie w znakomitej formie. Konkurencja była b. ciekawa, szkoda wielka, że nie wszyscy zgłoszeni mogli startować i tak z powodu niedyspozycji udział najlepszych zawodników jak Wiera Richterówna, bracia Jerzy i Maks Stolarow nie nastąpił.

Wewnętrzne mistrzostwo Łodzi zdobył dr. Foerster zwyciężając w finale Stadtlaendera, który po przegranym pierwszy secie 4:6, zrezygnował z dalszej walki. Jak już donosiliśmy, panie startowały razem z panami. Posseltówna przegrała do Stadtlaendra 2:6, 2:6, Steinertowa natomiast wygrała do Jehna. Brawo.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 Redaktor odpow. Jan Grobelniak.